Cena 150 mkp.

# PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?"
Stanisław Szczepanowski: „Aforyzmy o wychowaniu".

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 21. Dnia 5 listopada 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.



EDWARD GROELE.

## IDEA SAMORZĄDU SZKOLNEGO i JEGO USTRÓJ.

„Narodowa a uniwersalna idea obowiązku obywatelskiego lepsze może wydać owoce od wstrętnej nam i obcej idei przymusu państwowego". Słowa te wyrzeczone przez Szczepanowskiego powinny wejść w rdzeń naszych poglądów wychowawczych. Jest w nich bowiem zawarta nietylko głęboka myśl, ale i wielka znajomość duszy ludzkiej w ogólności a duszy polskiej w szczególności. Wszelki przymus zewnętrzny wywołuje naturalnie przeciwdziałanie psychiczne, które, pogłębiając się, paraliżuje rozwój podniet wewnętrznych, a więc tych wartości, z których kształtuje się charakter człowieka. Nawet w wypadkach, gdzie przymus może się poszczycić pewnemi sukcesami, okazuje się zwykle, że budowano na podstawach kruchych, wartościach przemijających. Dowodów na to można przytoczyć wiele.

„Jak okazują dzieje Polski, lud ten dążył do zaprowadzenia rządu, polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności. Konstytucja Polski wymagała od obywateli nieustannych wysiłków moralnych" — mówi znowu Mickiewicz. I rzeczywiście. Który bowiem okres naszej historji weźmie-

my pod uwagę, to spostrzec możemy: albo wspaniały rozmach państwowo-twórczy, będący wyrazem wewnętrznych sił narodu, a umiejętnie wykorzystanych przez tych, którzy rządy dzierżyli w swych rękach (Batory), albo zgubną walkę z przymusem z zewnątrz narzucanym (August II, Sas). Walka ta snuje się widocznie bardzo poprzez nasze dzieje, od ich zarania — ostro i namiętnie, nabierając z czasem cech zgubnego warcholstwa i rozpasania, traci miarę i panowanie nad sobą: staje się złem. Dziś, patrząc na minione dzieje, możemy wprawdzie stwierdzić, że niedobrze się stało, iż nie przeszliśmy nigdy rządów absolutnych w swym historycznym rozwoju, w okresie niedojrzałości politycznej, w tych właśnie czasach, kiedy na zachodzie tworzyły się potężne monarchje absolutne, ale tego odrobić nie można, bo dzisiaj zapóźno wracać do tych form społecznych, których już nikt zapewne do życia nie powoła.

Dzisiejsze pojęcia państwa dały Polsce ustrój republikański i demokratyczny. Posiadamy więc ustrój społeczny taki, który „wymaga najwięcej całej pełni wychowania“ (Montesquieu). Chcemy i musimy się rządzić sami. Spoczywa dlatego na nas obowiązek wielki: utrzymania państwa własnemi siłami, własną pracą i własnym mózgiem. Wielki to cel i wielkie zadanie. Odpowiedzialności rozłożone są w równej mierze na każdego z nas. Z tego powinien sobie zdawać sprawę każdy.

Niestety tak nie jest. Złożyło się na to wiele powodów, których tutaj poruszać nie mam zamiaru. Wystarczy tylko stwierdzić, że niewielu jest ludzi, którzy wiedzą o tem, jak wielki obowiązek w państwie republikańskiem ciąży na każdym obywatelu i, że z nieświadomości tego płynie zło, które, wzrastając ustawicznie, stwarza stosunki, na które tyle utyskiwań się dzisiaj słyszy. Ażeby tego uniknąć, należy życie społeczne ująć w karby ładu i karności, gdyż i bez tego istnienie państwa wyobrażać sobie nie można.

Dwa środki do tego prowadzą. Pierwszym z nich jest coś, albo ktoś, co działa z zewnątrz człowieka; nazwać to można jak kto chce: silnym rządem, dyktaturą, absolutyzmem, lub czemś podobnem — to przymus. Drugim zaś jest to, co działa z wewnętrznej i dobrowolnej potrzeby człowieka: poczucia zgody, sprawiedliwości, prawdy, wzajemnych ustępstw i t. d. Wyrazem tego środka ma być forma rządu konstytucyjnego, utworzonego na podstawie dobrowolnej umowy społecznej, z prawem decyzji większości. Biada jednak takiej republice, w której głupcy i źli większość zdobędą! Ale do tego państwo dopuścić nie może; musi stworzyć takie warunki bytu i takie instytucje, z których jaknajwięcej wychodziłoby ludzi śmiałych i z poczuciem całej peł-

ni odpowiedzialności. Z tych właśnie powodów każda republika sprawie wychowania poświęcić musi wiele uwagi.

Wychodząc z tych przesłanek szkoła dzisiejsza zwróciła baczną uwagę na sprawę wychowania obywatelskiego. Już na ławie szkolnej ma kształcić młodzież zmysł społeczny, uczyć się spełniania obowiązków obywatelskich, ma poznać i zrozumieć życie w gromadzie. Spelnić to ma tak zwany „samorząd szkolny“.

Samorząd jako środek w wychowaniu moralnem nie jest rzeczą nową. Szkolnictwo amerykańskie ma go nie od dzisiaj, a uznawszy jego wartość, związało go silnie ze szkołą. Zrozumiano tu bowiem, że wychowanie moralne iść powinno przed każdą inną sprawą, że tylko te wartości charakteru człowieka stają się dorobkiem trwałym, które człowiek nabywa pracą własną: samopoznaniem i samouznaniem. Dlatego zerwano zdaje się w Ameryce raz na zawsze z dyktaturą nauczyciela, z przymusem zewnętrznym, a oparto wychowanie moralne na budzeniu i tworzeniu podniet wewnętrznych, polegających na szacunku samego siebie, samosprawności i samorządzie.

A jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę zasadę wychowawczą, która każe iść w wychowaniu po linji jak najmniejszego oporu, budzić i rozwijać uśpione wartości natury ludzkiej, nie łamać, ale prostować dusze, to przy uwzględnieniu naszego temperamentu i charakteru narodowego powinniśmy na samorząd patrzeć z szacunkiem należnym, traktować go poważnie, zapoznać się z nim i jak najprędzej do szkół naszych wprowadzić.

Ale dość już tych określeń i powiedzeń ogólnych! Przejdziemy na teren nauczycielowi bliższy, na teren szkoły, o której mury bardzo często najpiękniejsze pomysły w pył się rozsypują! Dziecko bowiem to nie teorja, ale rzeczywistość, to świat pełen niespodzianek żywy, zmienny, swój, znany zdawałoby się, a przecież pełen tajemnic, jednem słowem — nieuchwytny. Ileż to mówi się, pisze, czyta o t. zw. karności. Całe góry papieru możnaby tworzyć z tego, co w tej kwestji kiedykolwiek napisano, a mimo to jest to kwestja dotąd otwarta. Szły eksperymenty, jedne po drugich, od kija, do karmelka. A czy pomogło co? Nic! Dziecko pozostało dzieckiem i zawsze niem zostanie i to bez względu na barwę skóry i narodowość. Jakiem było za czasów Homera — dzieckiem jest obecnie i takiem pozostanie. Będzie ciekawe na wszystko, żywe i ustawicznie czynne, co nas, ludzi poważnych, solidnych i często leniwych razi. A ponieważ uważamy, że to jest tylko dobre, co sami uznajemy i co nam dogadza — dla tego usiłujemy dzieci wychować na miarę

swoją, chcemy uczynić z nich powolne machiny, usłużne ofiary naszych zachceń i pragnień. Stąd konflikty i ustawiczne nieporozumienia pomiędzy wychowankiem a wychowawcą.

Są nauczyciele, którzy pojawieniem się swojem wywołują u dzieci paniczny strach. Na pozór panuje tam wzorowa karność. Ale niechno do dzieci w ten sposób prowadzonych pójdzie inny nauczyciel, który niema zalet poskromniacza, to będzie się miał z pyszna w klasie takiej! Przekona się wkrótce, że to nie dzieci, ale dzikie zwierzątka, do których prócz teroru, niczem innem przemówić nie można. Wiele będzie trzeba czasu poświęcić, zanim u dzieci takich wychowa się iskrę człowieczeństwa. Nauczyciel-terorysta naprawdę minął się ze swem powołaniem.

Biegunowem przeciwieństwem jego są nauczyciele, którym, — jak się to mówi — „dzieci ciosą kołki na głowie“. I z dziećmi w ten sposób prowadzonemi dobry uauczyciel tak prędko do ładu nie przyjdzie. Gdyby jednak przyszło wybierać pomiędzy pierwszym a drugim, to bez zastrzeżeń wolałbym drugiego. Ten wprawdzie, nie mogąc sobie dać rady z dziećmi, nie prowadzi ich, ale za to nie budzi w nich instynktów złych, uczuć nienawiści, strachu, kłamstwa i wielu, wielu innych. — Więc nie postrachem, ani ślamazarnością utrzymywać należy karność w szkole, ale czemś innem.

Przypatrzmy się drugiej pladze w szkole: porządkowi. Jakieś tu również krańcowości występują. O tem mogliby powiedzieć najwięcej ci, co porządki robią. Są izby, do których ze wstrętem się wchodzi. Papiery, łupy, ogryzki zaścielają podłogi. Co dopiero zamieciona klasa po kilku lekcjach wygląda jak stajnia. Kto winien? Nauczyciel? Dzieci? Tak! dzieci, ale w pierwszym rzędzie nauczyciel. Dlaczego w innych klasach inaczej? Bo tam pilnują porządku. Kto? Dzieci i nauczyciel! A jak ściany wyglądają, okna, tablice, szafy, pomoce naukowe? Ściany brudne i podrapane, obrazy wiszą krzywo, bezładnie, bez smaku, tablice pomazane kredą, pomoce naukowe umieszczone po barbarzyńsku, mapy podarte, aż litość bierze. Kto tu winę ponosi? Wprawdzie ścian ani nauczyciel, ani uczniowie bielić nie będą, ale bez rozbijania kałamarzy o ściany obeszłoby się, obrazy mogłyby wisieć prosto i z gustem, tablica ntrzymana w porządku, w szafach mógłby być porządek a nie jakaś wstrętna rupieciarnia. Czy tego wszystkiego dzieci zrobićby nie mogły?

Inna znowu sprawa. Mały obrazek. Przerwa. Każde dziecko wyjmuje drugie śniadanie, zawinięte przez matkę w papier. I co robi? Chleb i owoce zjada a papier, ogryzki, pestki rzuca, gdzie się tylko da. Czy tak być powinno? Nie! Uczeń ma zrozumieć, że szkoła jest miejscem, gdzie tego robić

nie wolno i nie można. — Zabawa wre! Gonitwa — krzyk, aż uszy bolą. Dzieci muszą się wykrzyczeć i wygonić. To ich prawo. Tego im zabraniać nie wolno. Ale oto na uboczu stoi dziecko jakieś smutne i blade! Może śniadania nie jadło? Może matka leży chora a ojciec bez zajęcia? A tuż obok tyle dzieci biega wesoło z wypchanemi buziami jedzeniem, rzucając niedojedzone kawałki chleba po ziemi; żadne nie widzi biedaka, wszystkie zajęte sobą, swemi sprawami. Albo: „Nie mam zeszytu, bo niema mi go kto kupić!“ „Nie mogę pójść do muzeum, teatru, bo nie mam pieniędzy!“ — mówi znowu inne. Więc nikt się nie znajdzie, ktoby o takich biedakach pomyślał! Ani nauczyciel, ani żadne z dzieci! A przecież one mają tyle serca. Trzeba tylko na to zwrócić uwagę, nauczyć dzieci, jak się taką pomoc organizuje, jak się drugim pomaga bez uszczerbku godności ludzkiej.

I jeszcze jedna sprawa.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że są dzieci, które mają posłuch u swych współtowarzyszów, że — jak się to mówi — rej wodzą pomiędzy nimi. Lecz jakże rzadko dziecko takie znajduje uznanie u nauczyciela! Zdarza się bowiem często, że nie należy ono do dzieci wzorowych. A ponieważ jednostki takie lubią działać, że się tak wyrażę „konspiracyjnie“, dlatego, wykorzystując swój wpływ, szerzą wiele zgorszenia, wiele złego i to tak zręcznie i wprawnie, że tylko szczęśliwym jakimś trafem winowajcę się odkrywa. Ale niech wpływ na klasę uzyska uczeń wzorowy, ileż on dobra siać może na otoczenie.

Otóż w sprawie tej chodzi o to, ażeby nauczyciel w pracy swej wychowawczej, umiał należycie wykorzystać i te warunki, aby rzecz w ten sposób poprowadził, iżby dzieci na przewodników swych wybierały rzeczywiście jednostki wartościowe, co przy wprowadzeniu t. zw. samorządu łatwo uzyskać można, tu bowiem praca odbywa się jawnie, pod kontrolą i uczniów i nauczyciela a na żadną działalność „konspiracyjną“ miejsca niema.

A owo zachowanie się dzieci w szkole, na ulicy, podwórzu, ukłony i pozdrowienia, wogóle to wszystko, co nazywamy kulturą dnia codziennego — czy jest takiem, jak być powinno? Ależ to drobnostki, powie ktoś. Nie! t a m, g d z i e c h o d z i o w y c h o w a n i e, m a ł y c h r z e c z y n i e m a. Tylko z takich rzeczy poznaje się człowieka. Wielkich rzeczy niewiele jest w życiu.

Otóż chodzi o to, ażeby w tem wszystkiem, o czem tu pobieżnie wspomniałem, zaznaczyło się czynne współdziałanie dzieci z nauczycielem.

Dzieci powinny zrozumieć, że bez karności pracować wspólnie nie można, że tam, gdzie chodzi o interesy wszystkich, należy umieć podporządkować siebie prawu wyższemu, że

szkoła jest własnością wspólną, której niszczyć i w której nieporządku robić nie wolno, że są dzieci, które pomocy potrzebują, że na występki współtowarzyszów przez palce patrzeć nie należy, że są jednostki, które wszędzie chcą być pierwszemi, chociaż na to niczem nie zasługują i t. d. i t. d.

Ażeby zrozumienie i poczucie tego u dzieci wyrobić, należy stworzyć coś takiego, coby właśnie te zdolności u dzieci budziło i kształciło.

Wszak każdy przedmiot naukowy nastręcza wiele sposobności do tego — pomyśli ktoś. Niestety szkoła dzisiejsza tak przesiąknięta jest werbalizmem, że wszelkie morały, najpiękniejsze nawet pouczenia nauczyciela w tym kierunku pozostają zwykle bez skutku. Tu należy użyć czego innego: czynnego współdziałania dzieci w utrzymywaniu karności, porządku i t. d. Należy dzieci wciągnąć do pracy czynnej nad samemi sobą, do wzajemnego kontrolowania się, jednem słowem do samorządu. Chodzi bowiem o rzecz wielkiej wagi, o moralne wychowanie młodego pokolenia.

W tym celu stworzyć winny dzieci organizację samorządową pod kierunkiem swego nauczyciela. Ponieważ najmniejszą taką jednostką jest gmina, dlatego ze względów praktycznych możnaby organizację taką oprzeć na ustroju gminy. Będzie więc tu to, co do istoty samorządu należy: władza ustawodawcza, wychowawcza i sądownicza. Pierwsza tworzy prawa, druga czuwa nad ich wykonaniem, a trzecia karze wszelkie przekroczenia obowiązujących przepisów. Nie tylko to. Muszą istnieć również instytucje humanitarne i kulturalne, bez których żadna gmina obejść się nie może; musi być i skarbowość.

Gmina może tworzyć siłą rzeczy tylko jedna klasa, względnie oddział. Będzie więc gmina klasy I. II. i t. d.

Ponieważ, ze względu na niewielką ilość dzieci w jednej klasie, możemy zaprowadzić system najbardziej demokratyczny, dlatego władzę ustawodawczą tworzyć będą w każdej gminie wszyscy jej członkowie. Oni tylko mogą uchwalać i obalać ustawy. Bez ustaw niema samorządu. Władzą wykonawczą stanowi zarząd gminy, wybierany na walnem zebraniu. W skład zarządu wchodzi wójt, sekretarz i skarbnik z zastępcami. Ci czuwają nad wykonywaniem istniejących przepisów, prowadzą kancelarję, pilnują majątku gminnego i wydają rozporządzenia zgodne z obowiązującemi ustawami. Majątek gminy jest własnością wspólną, dlatego należy nad nim rozciągnąć ścisłą kontrolę. W tym celu wybiera gmina z pośród swych członków, komisję rewizyjną, złożoną z dwóch, lub trzech członków.

Władzę sądowniczą stanowi „sąd gminny“, składający się np. z trzech członków a wybierany również na walnem ze-

braniu gminy. Ten wydaje wyroki w wypadkach przekroczenia obowiązujących ustaw gminnych.

Z instytucyj humanitarnych i kulturalnych utworzyć można: sekcje samopomocy, porządku, wycieczkową i naukową. Zadaniem pierwszej będzie obmyślanie pomocy i przychodzenie z nią potrzebującym; drugiej utrzymanie izby szkolnej w porządku i upiększanie jej; trzeciej przygotowanie i obmyślanie wycieczek naukowych i sportowych, a ostatniej przygotowanie odczytów, zebrań i wydawanie własnego pisemka.

Ależ to cały aparat olbrzymi, jakieś państwo — powie ktoś. Właśnie o to chodzi, aby to wyglądało tak jak małe państewko, jak jego komórka, w której jednak byłoby wszystko — wprawdzie w minjaturze, ale wszystko. Tylko w ten sposób tworzą się pojęcia samorządu państwowego, tylko w tak pojętej organizacji wyrabiać się mogą cnoty obywatelskie i zrozumienie życia społecznego. Nie powstanie to zaraz, w jednym roku, ale stopniowo, z roku na rok rozszerzać się będą pojęcia a z niemi i zakres działania. To tylko nazwy przedstawiają się tak poważnie i groźnie. Rzecz sama nie wymaga wiele czasu, tylko trochę poświęcenia się ze strony nauczyciela i naprawdę ukochania dzieci i zawodu.

Zrozumiałą jest zupełnie rzeczą, że dawanie pewnej i niezawodnej recepty w tej sprawie byłoby rzeczą i śmiałą i śmieszną. Wychowanie bowiem to nie robienie butów na jedno kopyto, ale praca twórcza, zależna od indywidualności i nauczyciela i dzieci i wielu innych warunków.

A jaką rolę ma spełnić nauczyciel? — Opiekuna, życzliwego doradcy, towarzysza, obserwatora, ale nigdy komendanta-dyktatora. Takt i wielka pobłażliwość w ocenie prac i wszystkich poczynań „gminiaków" powinny kierować każdym krokiem i odezwaniem się nauczyciela. Dzieci powinny zrozumieć, że omawiają sprawy poważne, które za takie uważa i sam nauczyciel.

---

*Społeczeństwa wolne więcej zawsze kładą nacisku na wyrobienie charakteru, społeczeństwa zaś biurokratyczne na wiedzę lub raczej wytresowanie w wiedzy — bo jedne potrzebują samodzielnych obywateli, drugie zaś płatnych sług — jedne żyją siłą społeczną — drugie rygorem biurokratycznym.*

*Stanisław Szczepanowski.*

---

## CZY MAMY OBECNIE SŁABSZE NERWY?

II.

Wprawdzie człowiek posiada wolną wolę i może zależnie od przewagi motywów pobudzających czy hamujących coś zrobić lub czegoś zaniechać, to jednak zaprzeczyć się nie da, że i u najnormalniejszego człowieka zdarzają się chwile, gdy wykonuje coś jakby pod przymusem, bo ulega jakiemuś w danej chwili mniej ważnemu impulsowi z pominięciem ważniejszego. Impuls ten w postaci pewnej myśli, uczucia lub pragnienia, może się nawet wprost narzucać umysłowi jako myśl lub czyn przymusowy. O wiele częściej spotykamy tego rodzaju myśli i czyny u ludzi z osłabionym układem nerwowym, ale i u zupełnie zdrowych w pewnych chwilach (n. p. przemęczenia, wielkiego afektu i t. p.) nie należą one do rzadkości

Osłabienie układu nerwowego cechuje się często brakiem silnej woli, apatją i brakiem t. zw. motywów hamujących, które w każdej ważniejszej czynności odgrywają wybitną rolę. Te motywy bywają znów rozwinięte w pewnych typach charakteru nieraz tak silnie, że same mogą przybrać cechę myśli i czynności przymusowych.

Weźmy n. p. pod uwagę człowieka punktualnego. Gdy ma się on gdzieś wybrać, wtedy staje się niespokojny, rzuca nieraz ważne zajęcie, które mógłby spokojnie jeszcze ukończyć i spieszy, by się nie spóźnić, a przybywszy na miejsce, czeka zwykle za to. Ta obawa niespóźnienia się, prześladuje go ciągle i nic nie pomagają żadne perswazje ani naoczne przykonywanie się, że nie potrzebnie się zawsze śpieszy. Tak samo rzecz się ma z człowiekiem skrupulatnym. Nie miałby on spokoju, gdy wszystkiego nie wykonał dokładnie, opuścił jaki szczegół, lub nie położył czegoś na swoje miejsce.

Wiele czynności przymusowych wykonuje się na mocy przyzwyczajenia lub nałogu, który staje się drugą naturą. Prócz tego co pewien czas zradzają się w człowieku rozmaite nieprzeparte chęci, i powiadamy wtedy: ten ma obecnie manję zbierania marek, ten starych monet i t. p. W wysokim stopniu taka „manja“ występuje u ludzi zajętych wyłącznie myślą przewodnią w życiu n. p. u uczonych. Skoro zobaczą to, co z ich pracą ma coś wspólnego, zapominają o reszcie świata i poświęcają się zupełnie ukochanemu przedmiotowi.

Poważniejsze już przymusowe myśli i czyny spotykamy w przypadkach tak zwanych istotnych myśli przymusowych. Tutaj człowiek zdaje sobie często najdokładniej sprawę z te-

go, że czyn, ku któremu ciągnie go jakaś siła, jest w danej chwili nie potrzebny, zbyteczny a nawet zły, a jednak oprzeć się temu nie może, lub w najlepszym razie, ciężką staczać ze sobą musi walkę i długo pozbyć się nie może tej męczącej go myśli. Należą tutaj manja kradzieży (kleptomanja), okresowego pijaństwa (dypsomanja), podróżowania i t. p.

W sferze uczuciowej zjawiają się znów pewne obawy n. p. chodzenia po pustych placach, wyglądania oknem, jazdy koleją, chodzenia po mostach, ba nawet słuchania muzyki i bywania w teatrze. Obawy te mogą mieć za tło jakiś wypadek życiowy, który spowodował osłabienie nerwów i neurastenję.

Również i sfera intelektualna może być często dotknięta owemi myślami przymusowemi. Często n. p. narzuca się nam uporczywie jakaś melodja, słyszymy ją w duchu ciągle i wyłapujemy się na nuceniu tejże. Inny znów popada ciągle w niepewność co do tego, czy zamknął dobrze mieszkanie, czy nie zostawił klucza na wierzchu, czy list rzucił do skrzynki, czy znajdzie miejsce w pociągu, lub też wydaje się komuś, że wszystko źle robi a więc urzędnikowi, że referat źle skoncypował, lekarzowi, że pewnie stan pacjenta jest coraz to gorszy a on popełnił błąd i t. p.

Są to też zwykłe cechy wyczerpania nerwowego domagające się, by odpocząć w innych warunkach. Dołącza się zwykle do tego niecierpliwość, gniewliwość, brak ochoty do wszystkiego. drażliwość i bezsenność.

W lżejszych formach zjawiać się mogą myśli przymusowe w postaci różnych powątpiewań, dręczących pytań, niepewności i nagle występujących chęci udania się gdzieś, liczenia przedmiotów otaczających, przeklinań, chętek pornograficznych i t. p. Chęci te są krótkotrwałe i przemijające i dość łatwo można się im oprzeć.

Od myśli przymusowych oddzielić należy procesy psychiczne i ruchy wykonywane podświadomie lub automatycznie.

Tutaj wprawdzie człowiek również wykona coś, co w danej chwili jest mniej potrzebne lub zbyteczne, ale czyni to zupełnie bezwiednie, a skoro spostrzeże początek owej czynności czy myśli, na czas zwykle od niej wstrzymać się może. Jeżeli n. p. idę po schodach i widzę, że drzwi są uchylone, ale ręka biegnie sama mechanicznie do dzwonka, to często na czas spostrzegam mój niepotrzebny w tej chwili ruch i rękę cofam.

Ponadto zachodzi tu jeszcze ta różnica, że czynności automatyczne, pochodzące często z przyzwyczajenia, są po-

trzebne i ułatwiają nam nieraz wiele w życiu, zaś myśli i czyny przymusowe są niepotrzebne, zbyteczne, nieraz śmieszne lub co gorzej szkodliwe. O ile znów czynności podświadome wykonywane są zupełnie bez naszego niemal udziału, o tyle przymusowe zniewalają często opierającego się im człowieka do działania.

Poznawszy główne rodzaje tych zboczeń, zadajmy sobie pytanie, skąd brać one mogą swój początek i czy jest sposób, ustrzeganie się przed niemi.

Wspominaliśmy już, że w wielu wypadkach tłem tej całej sprawy jest osłabienie i mniejsza odporność systemu nerwowego.

Osłabienie to może być wyrazem wrodzonej wady (być cechą t. zw. zwyrodnienia) lub też może być nabytem.

Przez zwyrodnienie nie rozumiemy tu jednak jakichś wybitnych anatomicznych zmian, lecz tylko odziedziczoną po rodzicach małą odporność czy skłonność do pewnych szkodliwych czynników, które u normalnego człowieka nie pozostawiają zwykle trwalszych zmian po sobie.[1])

Osobników takich cechuje n. p. często nadmierna wrażliwość, brak zdolności przystosowywania się do różnych okoliczności, co znów ma ten skutek, że w walce życiowej poddają się oni rychło przeciwnościom, ulegają łatwo różnym wpływom i nie mogą się od nich wyzwolić.

Każdy z nas ma n. p. często różne zmartwienia i kłopoty, lecz dzięki energji, stanowczości i woli, otrząsa się rychło ze smutku i myśl wraca do swej równowagi. Inaczej u człowieka zwyrodniałego, ten bowiem przejmuje się więcej i prędzej i trudno mu jest następnie otrząsnąć się z danej myśli. Umysł jego przeczulony i schorzała fantazja powiększają coraz to więcej w duszy przykre uczucie, które korzystając z tego, zajmuje w umyśle dominujące miejsce i nie dozwala innym myślom siebie z obranego stanowisa usunąć.

Nie trzeba dzielić ludzi tylko na dwie grupy: normalnych i nienormalnych umysłowo w tym znaczeniu, że jeżeli ktoś okazuje czasem pewne zboczenie od stanu prawidłowego, to jest już nie normalnym. Gdybyśmy taki podział chcieli n. p. wprowadzić do zboczeń cielesnych, to nie byłoby prawie ludzi zdrowych i normalnych na świecie.

Jeżeli bowiem spotykamy u kogoś nawet pewną anomalję, która nie wpływa jednak w niczem na zmianę całej

---

[1]) Jak słusznie zauważa **Stratz** przy dziedziczeniu uznajemy głównie wady i zowiemy je zwyrodnieniem, dlaczego jednak nie wspominamy o dziedziczeniu zalet i ulepszeniu się rasy, przecież i ona też musi mieć **miejsce?**

duchowej osobowości człowieka, to nie wolno nam uznawać takiego człowieka za nienormalnego. Takie n. p. zboczenie spotyka się często u ludzi zresztą nie tylko dzielnych i zdolnych ale wprost genjalnych, a trudno znów godzić się z myślą Lombrosy, że genjusz to rodzaj obłąkania!

(Kraków). (Ciąg dalszy nastąpi.) *Dr. Adolf Klęsk.*

## O METODACH NAUCZANIA JĘZYKA NIEMIECKIEGO.

Mamy trzy zasadnicze metody nauczania języka niemieckiego, mianowicie metodę syntetyczną, analityczną i kompromisową:

Pierwsza jest to metoda syntetyczna, pośrednia, gramatyczna tłumaczeniowa. Pośrednią nazywa się ona dlatego, że posiłkuje się ona językiem polskim; gramatyczną, ponieważ uczy ona systematycznej gramatyki. Można metodę tę także nazwać tłumaczeniową dlatego, że przy jej używaniu tłumaczy się z języka polskiego na język niemiecki i odwrotnie. Język ojczysty odgrywa przy zastosowaniu tej metody rolę wielką. Metoda ta zaniedbuje ćwiczenia narzędzi mowy, a zajmuje tylko oko i ucho; nie zwraca ona dostatecznie uwagi na względy praktyczne, mianowicie na konwersację. Dba ona tylko o wpajanie wiedzy, poznanie budowy zjawisk językowych, reguł, zasad gramatycznych. Metoda pośrednia powinna być zastosowana jedynie w językach martwych.

Druga metoda zowie się analityczną, bezpośrednią, naturalną. Nazywa się ona bezpośrednią, ponieważ będzie używana bez stosowania języka ojczystego, a więc poglądowo; działa ona na zmysły i kojarzy myśli. Dlatego jest ona metodą naturalną. Stosując metodę tę, nazywamy najpierw przedmioty, dzieci powtarzają nazwę pojedyńczo i chóralnie. Zadajemy pytania, a otrzymujemy odpowiedzi, najpierw twierdzące, później przeczące. W metodzie bezpośredniej wyraża się myśli całemi zdaniami, uprawia się zatem ciągłą konwersację. Ważną rolę odgrywa tutaj fonetyka praktyczna i prawidłowa wymowa, przyczem należy odróżnić dźwięki od liter. Zdania, jakie spotyka się w metodzie poglądowej, wyrażają kompleks myśli i treści. Metoda ta zezwala, przynajmniej w pierwszych latach nauczania języka niemieckiego, przerobienie gramatyki tylko okolicznościowo. Przy metodzie bezpośredniej biorą udział w pierwszym rzędzie ucho, przez które przyswaja się nazwę przedmiotu. Również posługuje się metoda ta wzrokiem, gdy nauczyciel pisze nowe słowa na tablicy i wreszcie motorowym typem, gdy uczeń słowa przepisuje z tablicy. Metoda bezpośrednia posiłkuje się więc typem słuchowym, wzrokowym i motorowym. Język niemiecki, jako język żywy, ma cel praktyczny. Chodzi tu mniej o teorję tego języka, lecz więcej o jego praktyczne zastosowanie w życiu. Dlatego powinno się przy nauczania tegoż języka zastosować metodę bezpośrednią.

Najważniejsze postulaty metody analitycznej czy bezpośredniej są następujące:

1) Cel metody bezpośredni jest władanie językiem żywym zarówno w mowie jak w piśmie. 2) Gramatyka jest tylko środkiem pomocniczym, uczyć jej trzeba okolicznościowo w związku z nabytym zasobem słów. 3) Wymawianie polega na fizjologicznych prawach, a nauczanie wychodzi od dźwięków,, działa więc w pierwszym rzędzie na ucho. 4) Nauczanie odbywa się bezpośrednio na podstawie poglądu, (rzecz — czynność) a język ojczysty należy tylko tam stosować, gdzie do zrozumienia rzeczy jest koniecznie potrzebny. 5) Nauczanie opiera się od samego początku na

zdaniach, stanowiących jakąś określoną całość i jedność (kompleks). 6) Zasób słów przyswaja się nie przez uczenie pojedyńczych słówek, lecz w związku z całością zdania. 7) Tłumaczenie z języka niemieckiego na język polski odpada, jako zbyteczne, a z języka ojczystego na język niemiecki może być w rzadkich tylko przypadkach stosowane. 8) Forma nauczania polega na ustawicznej konwersacji. 9) Materjał językowy obejmuje najpierw rzeczy bliskie i konkretne, a później dopiero dalsze, abstrakcyjne. 10) W nauczaniu oddziaływać trzeba na wszystkie siły psychofizyczne, pobudzając je wszędzie do czynności i do twórczości. 11) Należy tak postępować, aby dość często grupy i cała klasa równocześnie była zatrudniona, a nie tylko zawsze jednostki. (Więcej zatem nauki chóralnej).

Trzecia metoda, zwana kompromisową, robi pewne ustępstwa pierwszej i drugiej metodzie. Podaje ona słówka w języku niemieckim, trudniejsze słowa zaś tłumaczy. Prowadza ona także rozmowę, pozostawiając materjał abstrakcyjny.

Historyczny rozwój tych metod. W XVII w. używano w nauczaniu języka niemieckiego metodę Ollendorfa i Ploetza. Zbliżają się te metody do metody pośredniej. W XVIII w. rozpoczyna się walka z temi metodami, powołując się na Komenjusza i Rousseau'a, którzy byli zwolennikami metody naturalnej. Komenjusz daje początek metodzie poglądowej, dlatego słusznie go nazwać można ojcem metody bezpośredniej. Zwolennikiem tej metody w Anglji był Locke. Do szkół jednakże jej wówczas jeszcze nie wprowadzono. W drugiej połowie XIX w. powstaje nowa metoda Berlitza. Jest ona już poglądowa, wprowadza konwersację. Metodę tę ulepszył Aussen przez wprowadzenie praktycznego uświadomienia gramatyki. Obok tych dwu metod odgrywa także rolę metoda Gouen'a. Jego dzieło: „Sztuka uczenia języków obcych" wychodzi z tego założenia, że „języka obcego należy uczyć metodą poglądową, bez pośrednictwa języka ojczystego, a nawet myśleć trzeba w języku obcym."

(Poznań) *Stefanja Czarnecka.*

---

*Głos dyskusyjny.*

## W SPRAWIE „WZORÓW NAUKI w KLASIE PIERWSZEJ."

Chciałbym dorzucić kilka słów do tego, co poruszył p. Turos w Nr. 20 w sprawie artykułu pana Ciembroniewicza w Nr. 19.

Również byłem bardzo zadowolony z podanego artykułu, sądząc, że będę mógł wzorować się na panu Ciembroniewiczu, wielce zasłużonym pedagogu. Rozpocząłem lekcję w ten sam podany sposób, lecz rezultatów nie osiągnąłem. Trudno chyba jest wymagać od dziecka 6—7-letniego nazwy kwiatów n. p. astry, georginje, nieśmiertelniki. Zaledwie nazwały mi dzieci różę i goździki.

Wyuczenie na pamięć wierszyka „Jesień" Rydla sprawiło dzieciom wielką trudność, i sam uważam rzecz właściwie za trudną. Owszem znalazło się kilkoro z „lepszemi głowami", które mechanicznie jako tako się nauczyło, lecz było ich bardzo mało. Uważam, że dla dzieci 7-letnich nadałyby się wierszyki o rymie każdego wiersza, a nie co drugi wiersz. Gdyby np. chodziło o wierszyk taki jak „Wlazł kotek na płotek", to zapewne wiem, by się nauczyło.

Co do przygotowania do czytania spółgłoski **m** wydaje mi się pogadanka za długa i nie mająca dosyć związku z głosem **„m"**.

(Ludwikowo, Wlkp.) *Jan Zielonka.*

# Książki.

**Preparandy nauczycielskie.** Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Skład główny w Książnicy Polskiej T. N. S. W. Warszawa 1922. 8°. Str. 236.

Ministerstwo W. R. i O. P. ogłosiło publikację w postaci 236° stronicowej książki formatu wielkiej oktawy pod tytułem: „Preparandy nauczycielskie", która zainteresuje niewątpliwie szerokie koła pedagogów, zwłaszcza zostających w styczności ze szkolnictwem powszechnem i seminarjalnem. Zwracając na publikację tę uwagę odnośnych kół, należy zaznaczyć, że preparandy są jednym ze stopni, prowadzących do rozwiązania trudnegc w szczególności dla naszego społeczeństwa zagadnienia, jakiem jest wytworzenie twórczego stanu nauczycielstwa szkół powszechnych. Czynnik ten obok kwestji budowy gmachów szkolnych, jakich w różnych okolicach Polski bardzo dużo potrzeba, rozwiązuje sprawę postawienia szkolnictwa powszechnego na właściwym i odpowiednim poziomie. Prace w obydwu tych kierunkach muszą iść równolegle obok siebie i trudno byłoby orzec, która z nich jest ważniejsza i pilniejsza.

Preparandy nauczycielskie są dwuklasowe i mają za zadanie przygotować odpowiedni materjał uczniowski dla seminarjów nauczycielskich.

Istnieją one przeważnie w byłym zaborze rosyjskim, gdzie liczba ich wynosi 38, z czego 3 zakłady znajdują się w toku organizacji. Oprócz nich jest w trzech województwach wschodnich 8 preparand, z których 3 są w toku organizacji a jedna na Pomorzu, która się również dopiero organizuje.

W Wielkopolsce zostały trzyklasowe preparandy, istniejące za czasów pruskich, zwinięte i przekształcone na seminarja nauczycielskie. Były to jednak zakłady innego typu. Stanowiły one raczej trzy niższe klasy sześcioletniego seminarjum, które zostało zamienione na pięcioklasowe. Do preparand tych przyjmowano na podstawie egzaminu wstępnego uczniów z ukończoną przynajmniej 8-klasową szkołą powszechną.

W Małopolsce zastępują po części preparandy jednoroczne kursy przygotowawcze, złączone z męskiemi seminarjami nauczycielskiemi i pozostające z niemi pod wspólną dyrekcją.

Mają preparandy swoich zwolenników i swoich przeciwników! Nie zamierzam w tej chwili rozpatrywać ich racji pro i contra; chcę raczej zwrócić uwagę na wprost przebogaty materjał, zawarty w książce Ministerstwa, która powinna kompetentnych do tego, pobudzić do refleksji na temat sposobienia adeptów do zawodu nauczycielskiego w szkołach powszechnych, w przejściowym okresie czasu, zanim 7-o klasowa szkoła powszechna rozpocznie urzeczywistniać zamierzenia swoich twórców.

Preparandy, istniejące obecnie w Polsce, fungują dopiero od lat trzech. Pierwsza z nich została otwartą 1-go lutego 1918 w Pułtusku.

Do preparand uczęszcza młodzież w wieku, który normalnie wynosi lat 12 — 14; część młodzieży liczy lat 14 — 16; młodzież starsza znajduje się w preparandach tylko sporadycznie.

We wszystkich preparandach jest tej młodzieży obecnie razem 2480, na jeden zatem zakład przypada około 60 a na jedną klasę około 30 młodzieży męskiej i żeńskiej, bo zakłady są koedukacyjne.

Dzieci uczęszczające do preparand pochodzą przeważnie ze wsi (około 70%); miasta zasilają preparandy znacznie słabiej (około 30%), przyczem do tej kategorji zalicza się również dzieci z małych miasteczek, warunkami zbliżonych do wsi. Uczniowie preparand są prze-

ważnie dziećmi drobnych rolników. Bogatsi gospodarze, o ile kształcą dzieci, oddają je zwykle do gimnazjów.

W ostatnich czasach zgłaszają się też do preparand w nieznacznym coprawda procencie dzieci nauczycieli i urzędników. Wśród niezamożnej tej młodzieży znajduje się w każdej preparandzie pewna liczba dzieci pozbawionych wszelkich środków. Są to sieroty, dzieci bezdomne i bardzo ubogich rodziców.

Zakłady połączone są z bursami, a główna ich siła leży w stosownym doborze gron nauczycielskich, które składają się z ludzi, przejętych umiłowaniem zawodu nauczycielskiego i umiejących zamiłowanie to przelać w powierzoną sobie młodzież. Ujemną stroną zakładów jest trudność pomieszczenia ich w odpowiednich i celowo urządzonych budynkach, natomiast wszystko to, co stanowi pedagogiczne i dykatyczne walory szkoły i internatu, odpowiada założeniom, jakie Ministerstwo dla preparand wytyczyło.

Na 60-ciu pierwszych stronicach książki Ministerstwa pomieszczona jest tz. urzędowa część, która we formie sprawozdawczej obejmuje całokszałt organizacji i administracji zakładów. O bardzo interesujących pod tym względem szczegółach informują pomieszczone w tej części książki tablice statystyczne, których jest 27, ułożone bardzo przejrzyście i instruktywnie.

Z zestawienia budżetowego po zamknięciu roku 1921 wynika, że w funkcjonujących normalnie preparandach koszt utrzymania jednego ucznia, mimo wzmożonej w ciągu roku drożyzny, odpowiada mniejwięcej preliminowanej sumie i wynosi od 18300 Mk do 24601 Mk. Koszty preparand w związku z wykonywaną przez nie pracą, nie są więc bynajmniej wysokie, a zwrócą się stokrotnie w postaci produktywniejszej pracy nauczycielstwa.

Część nieurzędowa publikacji Ministerstwa, objęta dalszemi jej stronicami podaje informacje o życiu szkolnem, o życiu w bursie, o stowarzyszeniach uczniowskich i o nauczycielstwie preparand. Jeden z rozdziałów książki, zatytułowany „Nasze dzieci",charakteryzuje młodzież zakładów, inny zaś rozdział zajmuje się zagadnieniami ogólnemi, dotyczącemi preparand. Książka zawiera także około 40 wcale udatnych rycin charakteryzujących życie szkolne młodzieży, tudzież inicjały wykonane przez preparandę w Białymstoku. Mile uderza, że obok artykułów najpoważniejszych pedagogów, pracujących w dziedzinie preparand, pomieszczone są w książce artykuliki i referaty młodzieży, odsłaniające często rąbek zasłony z nad duszy dziecięcej i umożliwiający czytelnikowi poznanie atmosfery, jaka wieje w zakładach. Zważywszy, że okresy odradzania się w naszym narodzie były zawsze ściśle związane z odradzaniem się szkolnictwa, należy tak stworzenie preparand, jak i publikację o nich Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powitać jako symptomatyczny a zarazem bardzo sympatyczny objaw, którym powinien zainteresować się nietylko pedagog, ale każdy, posiadający szerszy na sprawy publiczne widnokrąg, obywatel państwa, dla którego salus republicae nie jest rzeczą obojętną.

W Poznaniu, 22 października 1922 r.

*Antoni Mohr,*
okręgowy wizytator szkół powszechnych
i seminarjów nauczycielskich.

**Jan Biliński:** B ł ę d y j ę z y k o w e. Spółka Pedagogiczna, Poznań 1922. 16$^{0}$, Str. 74.

Jak w każdym zaborze, tak też w b. dzielnicy pruskiej zaznaczył się w naszej mowie wpływ mowy zaborcy. Wciągnięci w nowy ruch życia, odmiennego w kulturze i zwyczajach od naszej tradycji, stykaliśmy się z całym szeregiem rzeczy nowych, naginać musieliśmy

się do pojęć obcych, wyrażając je barbaryzmami, wyrazami wziętemi żywcem z języka obcego, zaokrąglonemi często tylko końcówką polską, używając nieświadomie form i zwrotów przepojonych duchem nierodzinnym i przyzwyczajając ucho do stałych błędów fonetycznych. Nadszedł czas, ażeby rozejrzeć się w spustoszeniu, jakie w mowie naszej nastało, i usunąć z niej różne chwasty, chociażby jeszcze tak głęboko zakorzenione. Niejedno już w tym kierunku poczyniono, niejedną książkę napisano — dzisiaj przybywa nam nowa praca w tym zakresie, książka J. Bilińskiego p. t. „Błędy językowe". W podręcznym formacie wydana książeczka zawiera zestawienie błędów językowych popełnianych najczęściej w b. zaborze pruskim. Ze znajomością znawcy podchwycił w niej autor różne błędne zwroty, odmiany, wyrazy, grupując je w osobnych rozdziałach n. p. błędy wymowy, błędy w szyku wyrazów, błędy fleksji i t. d., i naprowadza czytelnika w sposób jasny i rzeczowy na poprawny wyraz czy formę. Książeczka to bardzo pożyteczna, — przyda się każdemu, a przedewszystkiem młodzieży, wśród której znaleźć powinna najszersze rozpowszechnienie.

P.

**Mapa Europy 1921.** Obraz polityczny Europy po wojnie światowej. Nakład Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. (52×42,5 cm).

Posiada ona tylko szereg drobnych usterek w nazwach jak *Avinion*, *Cotar*, *Bitol*, dalej ta nieszczęsna pisownia stara i nowa (*Murcya*, *Walencya*, ale *Turcja*, *Sycylja*), razi też *Mühlhausen* we Francji. *Puck* nie należy już do Niemiec i leży nad zatoką Pucką. St. N.

**John Dewey**: Szkoła i dziecko. Ze wstępem Edwarda Claparèda, prof. Uniw. Genewskiego, przełożyła Helena Błeszyńska. E. Wende i Ska. Warszawa. 8⁰. Str. 168.

**Prof. Dr. J. Joteyko**: Poziom inteligencji uczniów gimnazjum niższego. Badania eksperymentalne. Komisja Pedagogiczna Min. W. R. i O. P.: Prace psychologiczne Nr. 1. Skład Główny w Książnicy Polskiej T. N. S. W., Warszawa. 8⁰. 1922. Str. 178.

**Dr. Marja L. Librachowa**: Rozumowanie dzieci. Badania eksperymentalne nad dziećmi od lat dziewięciu do dwunastu. Komisja Pedagogiczna Min. W. R. i O. P. Praca Nr. 2. Skład Główny w Książnicy Polskiej T. N. S. W. Warszawa. 8⁰. 1922. Str. 128.

**Janusz Korczak**: Król Maciuś Pierwszy. Powieść. Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa. 8⁰. 1923. Str. 360.

**M. H. Horwitz**: Pytania z matematyki elementarnej. Do użytku szkół średnich i dla samouków. Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa 1922.

**Dr. Marjan Stępowski**: Kinematograf komunalny szkolny i objazdowy. Nakładem Instytutu Pokazów Świetlnych Warszawa, 1923. 8⁰. Str. 32.

---

*Żaden nauczyciel nie może i nie powinien poprzestać na tem, czego się przed uzyskaniem swojej kwalifikacji nauczył. Nie dosyć jest umieć to, czego się ma nauczać, trzeba jeszcze znać sposoby, które udzielanie drugim własnych wiadomości ułatwiają; nie dosyć jest mieć to przekonanie, że oprócz uczenia trzeba dzieci wychować, dać im dobre usługi, rozwinąć je umysłowo, moralnie i religijnie, trzeba jeszcze znać wszystkie sposoby i środki, które najprostszą drogą do tak ważnego rezultatu doprowadzą.*

*Józef Korzeniowski.*

## PRZEGLĄD CZASOPISM.

**Przegląd Warszawski.** Miesięcznik poświęcony literaturze, sztuce i nauce. Redakcja: Warszawa, Świętojańska 2. (Rocznik I).

W wstępnym artykule do „Przeglądu czasopism" w Nrze 10 zaznaczaliśmy potrzebę, aby *„polski nauczyciel wzniósł się pod każdym względem na wyżyny kulturalne, wszedł w kontakt z życiem umysłowem polskiem, powetował straty, wyrządzone mu przez obcą szkołę i życie pod zaborcami, kiedy nie dopuszczano go do zetknięcia się ze źródłem myśli polskiej"*. Pisząc te słowa, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jakie ważne usługi nauczycielstwu przy pracy nad sobą oddać może właśnie to czasopismo, z którem dziś — dzięki przychylności Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" — Czytelników „P. S." bliżej zapoznać możemy. Dołączamy bowiem do niniejszego zeszytu prospekt „Przeglądu Warszawskiego", zawierający treść wydanych pierwszych 12 zeszytów (od paźdz. 1921 do września 1922 r).

Wobec poważnych głosów wybitnych publicystów i recenzentów, podanych w prospekcie, wstrzymujemy się od własnych uwag, wyrażamy natomiast życzenie, aby *Przegląd Warszawski*, dziś zapewne sporadycznie się znajdujący w ręku nauczyciela szkoły powszechnej, w niedalekiej przyszłości znalazł tak licznych zwolenników wśród tegoż nauczycielstwa jak np. niemieckie wydawnictwa o podobnym kierunku i poziomie (*Kunstwart, Türmer, Hochland* itd.) wśród niemieckiego nauczycielstwa.

Kończymy, wyrażając dalsze życzenie, aby wykształcenie nowych zastępów nauczycielskich stało na takim poziomie, iżby każdy nauczyciel szkoły powszechnej odczuwał żywotną potrzebę wydawnictwa kulturalnego, jakiem jest *Przegląd Warszawski.*

**Praca Nauczycielska.** Dwutygodnik poświęcony sprawom nauczycielstwa i szkolnictwa powszechnego. Redakcja: Skierniewice. (Rok I).

Otrzymaliśmy pierwszy zeszyt nowego dwutygodnika; mającego wychodzić 1 i 15 każdego miesiąca. Format 8⁰, objętość 16 stron, prenumerata kwartalna 2000 mk. Wydawcą jest Oddział Powiatowy Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Skierniewicach. Z treści: O prowadzeniu geografji w szkole powszechnej. — Nauczycielstwo wobec wyborów. — Z życia ognisk.

**Trąba Jerychońska.** Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania młodej Polski. Nakładem Związku Profesorów, b. uczniów zachodnich Kresów Polski. Redakcja: Poznań, Dąbrowskiego 55. (Rok I).

Pierwszy zeszyt nowego miesięcznika zawiera m. i.: Walory pruskiej i galicyjskiej szkoły. — Wielka choroba w szkole.—O szkołę średnią na kresach zachodnich. — Austrjackie przywileje w Polsce.— Z kroniki Związku.

**Ognisko Nauczycielskie.** Pismo miesięczne poświęcone zagadnieniom pedagogicznym i społeczno-oświatowym. Redakcja: Lublin. (Rok IV).

**Czerwony Krzyż.** Organ Polskiego Czerwonego Krzyża. Redakcja: Warszawa, Zielna 17. (Rok IV).

**Samokształcenie.** Organ Stow. Młodzieży Polskiej. Redakcja: Warszawa, Wilcza 66. (Rok. IV).

# NASZE ECHA.

W poprzednim Nrze umieściliśmy na temat: Nauczyciel a wybory odpowiedzi kandydatów czterech list państwowych (Nr. 1, 7, 8, 14) z Krakowa, Torunia, Lwowa i Warszawy. Dziś oddajemy głos jednemu z posłów do Sejmu Ustawodawczego i dwom kandydatom list Nr. 3 i 12.

## JAKIE STANOWISKO POWINNO ZAJĄĆ NAUCZYCIELSTWO PRZY PRZYSZŁYCH WYBORACH?

Nim przystąpię do odpowiedzi na pytanie, jakie stanowisko powinno zająć nauczycielstwo przy przyszłych wyborach, muszę zaznaczyć, iż rozumiem to pytanie w ten tylko sposób, że nauczycielstwo, jako zrzeszenie (korporacja) ma się wypowiedzieć za tym czy innym programem politycznym i prowadzić czynną agitację na rzecz stronnictwa, którego program uzna za najlepszy.

Jestem bowiem z zasady przeciwny, aby wybory przeprowadzały zrzeszenia zawodowe lub klasy społeczne; podobne usiłowania widzimy przy obecnych wyborach, gdy, naprzykład, właściciele nieruchomości, czy urzędnicy państwowi, czy wreszcie kupcy i rzemieślnicy występują ze swojemi listami kandydatów, reprezentujących ciasną tylko sferę interesów zawodowych, tak, jak przeciwnikiem jestem wszelkich partyj klasowych i programów klasowych.

Otóż uważałbym za bardzo niezręczne takie postawienie sprawy, aby nauczycielstwo decydowało o swej powszechnej przynależności do tego lub owego stronnictwa. Istotnie, włożylibyśmy wówczas kij między gniazdo szerszeni.

Jako ludzie wykształceni, jesteśmy zbyt indywidualistami, abyśmy się na jeden program polityczny zgodzić mogli. Usiłowanie, aby przywiązać nas do określonego programu politycznego, rozbiłoby nas na grupy, zwalczające się wzajemnie.

Od lat kilku jestem zaangażowany w polityce, ale zaznaczam, że jako nauczyciel, usilnie dbałem o to, aby do szkoły polityki nie wnosić i to nie tylko do sali wykładowej, lecz i gabinetu nauczycielskiego; takie stanowisko da się utrzymać i powinno być utrzymane również w stowarzyszeniach nauczycielskich.

Nie znaczy to jednak, aby nauczyciel wobec zagadnień politycznych miał być bierny. Przeciwnie uważam, że i z punktu widzenia obywatelskiego i z obowiązku stanowiska społecznego musi się czynnie polityką zajmować.

Ustrój republikański naszego państwa wkłada na każdego obywatela ten obowiązek; co więcej: ten ustrój tylko wówczas może być dobry, kiedy jak najszersze warstwy społeczeństwa będą prowadziły politykę czynną. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, gdy nasze społeczeństwo interesuje się polityką tylko przy wyborach, jesteśmy skazani na rozwielmożnienie się partyjnictwa, na żerowanie agitatorów i hien wyborczych, co tak bardzo jest szkodliwe dla kraju.

Gdyby chodziło o ogólne wskazówki, to sądzę, że się na takie możemy i powinniśmy zdobyć.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w dzisiejszem położeniu politycznem naszego kraju po wiekowej z górą niewoli i wiekowem wynaradawianiu nas, obowiązkiem każdego obywatela jest szerzenie w społeczeństwie zdrowego nacjonalizmu i walka z kosmopolityzmem, który dziś sze-

rzy się jedynie w społeczeństwach chorych i który w latach niewoli tak łatwo się wśród nas zakorzeniał. Zasada narodowości przy regulowaniu stosunków międzypaństwowych po wojnie nie bez powodu została w tak szerokim zakresie uwzględniona. Nacjonalizm się nie przeżył, jest ideą twórczą, pozwalającą na więcej intensywne działanie i więcej energiczne zbogacanie dorobku kulturalnego ludzkości. Dla mnie wogóle udział nauczyciela, jako wychowawcy przyszłych pokoleń, w partjach politycznych, nie uwzględniających w szerokim zakresie idei nacjonalizmu, jest niezrozumiały.

Powtóre: działając czy to w partji politycznej, czy w Sejmie, nauczyciel powinien pamiętać, że jest reprezentantem interesów szkolnictwa, młodzieży i nauczycielstwa. Jest to tem łatwiejsze do wykonania, że przyszłość naszego narodu i państwa, jego rozwój zawisły w pierwszym względzie od wzorowego postawienia i przeprowadzenia sprawy kształcenia i wychowywania naszej młodzieży.

Sosnowice, dnia 15 października 1922.

*Bronisław Knothe,*
nauczyciel gimnazjalny,
kandydat listy państwowej do Sejmu Nr. 12.

* * *

*Głos Ludu — głos Boga,*
*Wola Ludu — wola Boga.*

Nauczycielstwo szkół powszechnych winno być wyrazicielem woli większości tego społeczeństwa, dla którego pracuje. Społeczeństwo oddaje swoją przyszłość w ręce nauczycielstwa, które ma przyszłość Polski tworzyć. Ustrój gospodarczy Polski „ludowładnej" może być przez nauczycielstwo na rzecz większości społeczeństwa przyspieszony, lub częściowo powstrzymany — atoli nauczycielstwo winno być z „duchem czasu", który nie zna postojów — a bezustannie (jakoby siłą swej ciężkości) idzie naprzód, zwalcza wszelką reakcję siłą żywiołową — nieprzezwyciężoną. Duch czasu postępuje ponad głowami ludzkości, o ile ostatnia, rozumiejąc go, idzie z nim współmiernie: to jest ewolucja, to postęp bez wstrząsów — — o ile zaś z którejkolwiek bądź strony zjawia się reakcja, która pewne społeczeństwa lub narody powstrzymuje w ewolucji, wówczas napręża się łuk tak długo, aż — pęknie. — Przykład: bieg wody w łożysku rzeki powstrzymuje siłę techniki ludzka ręka, tworząc tamy i zapory — duch czasu idzie dalej — — woda rozlewa się w szerz, niszczy żyzne niwy i sioła, a zakres zniszczenia sięga tem dalej, im wyższe tamy się tworzy — — kret w nasypach przeryje dziurę u podstaw tamy i woda zaczyna sączyć, płynąć i rozrywa tamy — goni ducha czasu, który ją wyprzedził. I otóż ludzką pracą trzeba tworzyć lat dziesiątki, co wylew wody, jako kontrreakcja na reakcję nasypów, w krótkim czasie zniszczył — — a to jest rewolucja społeczna.

Chcąc iść drogą ewolucji, trzeba iść z postępem, z duchem czasu — tem samem nie dopuści się do rewolucji, która powoduje zawsze zniszczenie owoców ewolucyjnej pracy, tego, co stanowiło kulturę ducha ludzkiego.

Nauczycielstwo, znając psychologię, winno zatem iść drogą ewolucji, drogą idei państwowotwórczej, która z dnia na dzień po cegiełce dokładając, buduje, zdąża za duchem czasu — zaś mając dobro Państwa Polskiego na oku, nie powinna rąk przykładać do tworzenia nasypów i zaporów postępowi, bo duch czasu i wola ludu są dwie odrębne siły w stosunku wzajemnym tak bliskie, że ludzie, którzy sprytem, przemocą je rozłączają, wywołują reakcję, a ostatnia jest zarodkiem rewolucji, która niszczy państwo. Rozwój gospodarczy, poczucie sprawiedliwości obywa-

telskiej, godność człowieka i obywatela nie są zależne od ducha czasu, — lecz od apostołów narodowych, którzy o setki lat ducha czasu wyprzedzają — — Modrzewscy, Śniadeccy, Kopernicy, Libeltowie, Mickiewicze, Słowaccy, Kościuszcy — a obecnie Piłsudscy — — wobec takich ludzi postępu powiada się: ci ludzie urodzili się setki lat za wcześnie — zaś o ludziach reakcji mówi się, że oni winni byli się kilka set lat wcześniej urodzić — a ta przestrzeń czasu stanowi przykład o rozbieżności poglądów ludzi postępu i ludzi konserwatyzmu.

Mając na uwadze, że Niepodległość Polski winna być najwyższym celem dla każdego obywatela Polaka, że droga prawdziwej ewolucji idzie poprzez ludowładztwo ku zadowoleniu większości obywateli, że postęp wstrzymany jest zaczątkiem rewolucji, która wyważa z podstaw fundamentalnych państwa — — uważam, że nauczycielstwo winno iść z postępem, który większość obywateli doprowadza ku zadowoleniu, a większość obywateli jest jak łożysko rzeki, którą się pogłębia, a na barkach jej wody rozwija się komunikacja, z pomocą której naród i państwo dochodzi do dobrobytu.

Nauczyciel ludowy należy do „Ludu" i winien lud prowadzić przy wyborach za „duchem czasu"!

Gniezno, dnia 16 października 1922.

*Stefan Żak,*
kandydat listy państwowej do Sejmu Nr. 3.

* * *

Na pytanie — jakie stanowisko powinno zająć nauczycielstwo przy przyszłych wyborach? — odpowiadam co następuje: Zgodnie z charakterem tego stanowiska, jakie zajmuje nauczycielstwo w społeczeństwie, akcja jego w czasie przedwyborczym w żadnym razie nie powinna zmierzać do rozpalania zaciekłej walki partyjnej. Wpływ korporacji nauczycielskiej zawsze i wszędzie winien nosić charakter kojący wszelkie waśnie i swary, a cóż dopiero polityczne.

Nauczyciel, jak każdy inny obywatel w kraju, zgodnie z konstytucją, może należeć do każdej partji politycznej. Skoro jednakże znalazł się w partji, do której ma wstręt większość społeczeństwa, niechże się nie narzuca swemu narodowi z temi ideałami, które jego naród ma w pogardzie.

Niechże więc nauczycielstwo w czasie wyborów nie zatraca swego charakteru wychowawcy przyszłych pokoleń i nie da się użyć za narzędzie reakcji z prawej, ani też z lewej strony.

Koło, dnia 17 października 1922.

*L. Mrożewski, poseł.*

* * *

## CZY I JAK MA SIĘ PRZYGOTOWAĆ NAUCZYCIEL DO LEKCJI?

Z chwilą, gdy do szkół wprowadzono programy, plan lekcyj, rozkłady godzin, musiała ustać nauka przypadkowa, prowadzona bez z góry nakreślonego planu.

Dziś wobec wymagań nawoczesnej pedagogiki już i myśleć o tem nie wolno, by prowadzić lekcję bez jakiegokolwiek przygotowania. Wszelka praca, wszelkie zamierzenie prowadzi nas do pewnego celu. Cel ten tym lepiej, tym skuteczniej osięgniemy, jeśli ułożymy sobie plan zamierzonej pracy, jeśli się, słowem, do pracy przygotujemy. To samo ma się i z nauczaniem. Ten nauczyciel prędzej cel lekcji osięgnie, który się do lekcji przygotował należycie. Nie mniej ważną rolę tu odgrywa i jakość przygotowania się. Dobre przygotowanie się do lekcji polega na tym, by nauczyciel panował nad przedmiotem wykładanym, by znał ogólne za-

sady nauczania, a w szczególności metodykę danego przedmiotu, by wreszcie opracował sobie w domu dokładnie daną lekcję tak, jak ją zamierza przeprowadzić w klasie, t. j. by obmyślił najważniejsze momenty w lekcji, najważniejsze pytania ,by przygotował sobie zawczasu wszelkie pomoce naukowe potrzebne w tej lekcji, wszelkie okazy, które należy zbadać wypróbować uprzednio, czy będą nam na lekcji należycie służyć i t. p.

Takie czy inne przygotowanie się do lekcji należy od tematu lekcji, od wieku dziecka, stopnia rozwoju umysłowego tegoż i wiele jeszcze czynników.

(Niemysław, woj. łódzkie). *Michał Cezak.*

* *
*

Otrzymaliśmy kilka dalszych odpowiedzi, które z braku miejsca odłożyć musieliśmy do następnego zeszytu, a w sprawie zadawania nieprzerobionych lekcyj możemy zaznaczyć, że obiecano nam obszerniejszy artykuł na temat, poruszony pytaniem *p. B. L.* w Nrze 20.

Kolega *Niemczyk z K.* stawia pytanie:

*Kiedy i w jaki sposób należy rozpocząć naukę pisania w pierwszym odziale?*

Koleżanka *Z. J. z Torunia* donosi nam, że zauważyła, iż często dzieci piszą *j* zamiast *ł* i odwrotnie, (np. *biajy*, *twołe*) i zapytuje się,

*czy te same błędy pojawiają się także w innych okolicach i jak należy sobie to zjawisko wytłumaczyć?*

---

## PAMIĘTAJCIE O NASZEJ ANKIECIE!

---

## DROBNE WIADOMOŚCI.

**Wyższe kursy korespondencyjne dla wykwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych.** Wydział Pedagogiczny Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie organizuje wyższe kursy korespondencyjne dla wykwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych. Zasady organizacyjne są następujące:

1) Kursy przenaczone są dla nauczycieli, którzy posiadają przepisaną kwalifikację do nauczania w szkołach powszechnych, a którzy pragną drogą samokształcenia zdobyć wyższe wykształcenie ogólne z zakresu pewnych grup przedmiotów.

2) Kursy mają na celu: a) rozszerzanie i pogłębianie wiadomości rzeczowych z obranych przedmiotów, b) zdobycie wiadomości o metodach nauczania obranych przedmiotów w wyższych klasach szkoły powszechnej, z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań pedagogiki i dydaktyki, i pośrednio, c) przygotowanie do egzaminu (mającego w przyszłości obowiązywać nauczycieli), uprawniającego do nauczania w wyższych klasach szkół powszechnych i sprawowania kierownictwa w siedmioklasowych szkołach powszechnych, w byłych zaborach austrjackim i niemieckim: egzamin wydziałowy. w byłym Królestwie: wyższy kurs pedagogiczny.

3) Słuchacze-korespondenci, obowiązani są do samodzielnej pracy domowej oraz do przesyłania pewnej ilości prac piśmiennych, według wskazówek i na tematy, wyznaczone przez profesorów-korespondentów.

4) Co pewien czas, przynajmniej raz do roku, odbywają się zjazdy repetycyjne, obowiązujące wszystkich słuchaczów-korespondentów.

5) Słuchacze-korespondenci pokrywają 2/3 kosztów prowadzenia kursu. Biorąc za podstawę 500 mk. tytułem wynagrodzenia dla profesora korespondenta za jedno wypracowanie i wskazówki, koszt kursu wyniesie na jednego słuchacza 60.0000 mk., z których 40.000 mk. pokryć winien słuchacz-korespondent w dwu równych ratach, płatnych: pierwsza po otrzymaniu zawiadomienia o przyjęciu na kurs, najpóźniej do 1-go grudnia 1922, druga 1-go marca 1923 .

6) Program kursu obejmie następujące przedmioty: Przedmioty zawodowe, obowiązujące słuchaczów wszystkich oddziałów: 1. Psychologja, 2. Pedagogika, 3. Higjena szkolna w związku z higjeną osobniczą i społeczną oraz z teorją wychowania fizycznego, 4. Polska współczesna.

Przedmioty specjalne do wyboru słuchaczy-korespondentów: A) Oddział humanistyczny: 1. Język i literatura, 2. Historja powszechna i polska, B) Oddział matematyczny: 1. Matematyka, 2. Geometrja, 3. Fizyka, C) Oddział przyrodniczy: 1. Przyroda, 2. Geografja.

7) Liczba wszystkich słuchaczy-korespondentów ograniczona jest do 100 osób.

8) Po ukończeniu kursu, t. j. złożeniu obowiązujących repetycyj w czasie zjazdu i nadesłaniu wszystkich, obowiązujących na danym oddziele wypracowań piśmiennych, słuchacz-korespondent otrzymuje zaświadczenie, stwierdzające jego udział w kursie i rezultaty pracy.

Wydział Pedagogiczny P. M. S. zapewnił kursom współudział wybitnych sił pedagogicznych stolicy, które pracować będą w charakterze profesorów-korespondentów.

Podania o przyjęcie na kurs należy skierowywać do biura Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 7, m. 4, w terminie do 15 listopada 1922. Do podania należy dołączyć a) zwięźle napisany życiorys, b) odpis dowodu stwierdzającego kwalifikacje do szkół powszechnych, którego zgodność z oryginałem winna być zaświadczona, przez kierownika szkoły, w której kandydat pracuje, względnie przez p. Inspektora szkolnego, c) dokładny adres i znaczek pocztowy na odpowiedź. W podaniu należy wyraźnie zaznaczyć, jaki oddział kursu kandydat obiera, a więc humanistyczny, matematyczny lub przyrodniczy.

Kandydaci przyjęci na kurs otrzymają po nadesłaniu pierwszej raty czesnego, szczegółowy program prac na obranym oddziale, wskazówki, tematy i tytuły dzieł. Informacje i materjały, dotyczące kursu ogłaszane będą w miesięczniku **„Polska Macierz Szkolna“** (Redakcja i administracja: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 7, m. 4, przedpłata roczna 1000 mk.) W tymże miesięczniku będą publikowane najwybitniejsze prace słuchaczy-korespondentów.

## POKWITOWANIE DARÓW PIENIĘŻNYCH.

Na cele Wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. Sobierajski (Krosinko, Wlkp.) 250 mk., Zabłotny (Likec, woj. warsz.) 500 mk., Maciejewska (Ozorków, woj. łódzkie.) 750 mk., Kędzierski, (Piotrków) 700 mk. Nowicka, (Teklówka, woj. tarnop.) 250 mk., Bielec (Zamlicze, Woł.) 250 mk., Ostrowska (Markowicze, woj. lubelskie) 250 mk., Majorkiewicz (Gdańsk), 550 mk., Knothe (Sosnowice) 3 000 mk., Groele (Poznań) 1 000 mk., Migulski, (Białystok) 250 mk., razem 7 750 mk.

Ogółem złożono dotychczas na cel powyższy **73 135 marek.**

Za dary te składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie **Wydawnictwo „Przyjaciel Szkoły“.**

## OD WYDAWNICTWA.

*Kończąc pierwszy rok wydawnictwa, zwracamy się do naszych Sympatyków i Przyjaciół z gorącą prośbą o jaknajszersze propagowanie „Przyjaciela Szkoły". — Wzmożona bowiem liczba prenumeratorów wpłynie z jednej strony na rozszerzenie objętości i pogłębienie treści, a z drugiej da nam możność utrzymania się przy obecnej prenumeracie — mimo wzrastającej drożyzny.*

*Uprzejmie prosimy o łaskawe podanie nam adresów Kolegów, którymbyśmy mogli wysłać okazowe numery.*

*„Przyjaciel Szkoły"*

**Prenumerata na IV kwartał wynosi z przesyłką pod opaską 750 mk.**

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.